



# RODZINA BOGIEM SILNA

## BIULETYN RODZINY RODZIN

CZERWIEC 2008

Nr 4 (84) 2008  
Dobrowolna ofiara

Jeżu, ufam Tobie!

### Kto ty jesteś?

Kolejny raz w moim życiu przeżyłem radość i wdzięczność wobec Boga i ludzi, za to, że jestem Polakiem. Miejscem pieśni o miłości Ojczyzny był Lwów. Miasto zawsze wierne – otoczone szczególną opieką Niepokalanej Matki – Pani Łaskawej, przed której wizerunkiem Król Polski 1 kwietnia 1656 roku złożył Śluby Narodu: „Wielka Boga Człowieka Matko, Najświętsza Dziewico. Ja, Jan Kazimierz, za zmiłowaniem Syna Twojego, Króla królów, a Pana mojego i Twoim miłosierdziem król, do najświętszych stóp Twoich padłszy, Ciebie dziś za Patronkę moją i Królową państw moich obieram. Tak samego siebie, jak i moje królestwo polskie, księstwo litewskie, ruskie, pruskie, mazowieckie, żmudzkie, inflanckie, smoleńskie, czernichowskie oraz wojsko obu narodów i wszystkie moje ludy Twojej osobliwej opiece i obronie polecam, Twej pomocy i zlitowania w tym klęsk pełnym i opłakanym Królestwa mojego stanie przeciw nieprzyjaciołom Rzymskiego Kościoła pokornie przyzywam”.

Jako przedstawiciele Rodziny Rodzin z Warszawy – Małgosia Kowalik z mężem Henrykiem, Roman Dębiński uczestniczyliśmy w dniach 2 – 4 maja – w świętach Polonii i Polaków za granicą. Tak się złożyło, że jako jedni z pierwszych we lwowskim okręgu konsularnym członkowie Rodziny Rodzin otrzymali Kartę Polaka. Pani Halinka Wencak, która jest sercem wspólnot Rodziny Rodzin na Kresach powiedziała: „Nasze starsze panie i panowie przez cały czas gnębienia narodowości polskiej, kultury, tradycji i wiary naszego Narodu, znaleźli w sobie siły, aby przeciwstawić się reżymowi. To oni właśnie przekazywali następnym pokoleniom wszystko, co stanowiło polską tożsamość. Dla tych ludzi, którzy nie załamali się, płacąc niekiedy najwyższą cenę, łagry sowieckie, tortury, głód – ich winą było to, że byli Polakami

- po wielu latach, otrzymanie dokumentu Karty Polaka, było spełnieniem ich pragnień ze strony Rządu Polskiego – spłacenia długu sprawiedliwości i wdzięczności wobec nich. Szkoda, że tak późno, – ale dobrze, że ta chwila nadeszła. Pani Urszula Zajac napisała podziękowanie: „Wielce Szanowny Panie Ambasadorze! Na Pana ręce składam najserdeczniejsze podziękowanie za otrzymanie Karty Polaka. Mam ogromną satysfakcję, że moje marzenie ziściło się. Doczekałam chwili, gdy moja Ojczyzna powróciła swe zagubione dzieci. Byłam i jestem na tej ziemi od kilku pokoleń i nigdy nie zataiłam swojej tożsamości, nawet w trudnych czasach sowieckich, nie wyrzekłam się tego, co jest mi najbliższe – przynależności do mojego Narodu i w dowodzie osobistym miałam zapisane Polka. Mając Kartę Polaka, na tych terenach, jestem teraz pewna, że dzieci i wnuki będą miały godną przyszłość, bo należą do Narodu, który pamięta o swojej historii i rodakach. Ten moment wręczenia mi Karty Polaka wzruszył mnie do głębi duszy, a chwile rozmowy z przedstawicielem Rządu Polskiego pozostaną na zawsze w mojej pamięci. Z wyrazami szacunku Urszula Zajac. Lwów 14.04.2008 r.”

Ludzie ci, całym życiem wyśpiewali pieśń miłości. Potwierdzili prawdę hymnu do miłości ojczyzny, że tę miłość czują: „tylko umysły pocziwe... dla ciebie więzy, pęta nie zelżywe... Nie żał żyć w nędzy, nie żał i umierać... Tyś tarczą twoich Polaków od wieka”.

Ile razy byłem i jestem we Lwowie – uczę się patriotyzmu. Robię rachunek sumienia z miłości do Ojczyzny i dziękuję świadkom nadziei, których nic nie pokonało. Kiedy myślę o Polsce, mam świadomość zakorzenienia swojego życia w tym wszystkim, co wiąże się z przeszłością, ale ogarniam także współczesnych mi ludzi –

Polaków rozsianych po całym świecie. Myślą wracam tam, gdzie po raz pierwszy zobaczyłem moją mamę, ojca, potem moje rodzeństwo. Do tego wszystkiego, co towarzyszyło mi od dzieciństwa, przychodzą wspomnienia, które jak światło rzucone na drogę prowadzą do domu rodzinnego. Dlatego jest mi tak bliska formacja w Rodzinie Rodzin, ponieważ wpisana jest w nią miłość Ojczyzny, wychowanie patriotyczne. Wszystko zaczyna się w sercu człowieka, w jego myśleniu. Im piękniejszy jest człowiek w Polaku, tym piękniejsza będzie Polska.

Z modlitwą i wdzięcznością przemierzaliśmy drogi Cmentarza Łyczakowskiego – wspinając się na wzgórze Orląt Lwowskich. Miejsce zamyślenia, ale i zobowiązania wobec tych ludzi. „Ojczyzna to groby i ludzie”.

Nie sposób wyrazić przeżyć, które towarzyszyły nam podczas koncertu w Operze Lwowskiej. Wypełnione wszystkie miejsca – starsi, młodzież, dzieci i ten niezwykły Dar – występ Zespołu Pieśni i Tańca – Mazowsze. Rzeczywiście piękna nasza Polska cała. Mogliśmy o tym przekonać się słuchając pieśni i patrząc na tańce wszystkich regionów naszej ojczyzny. Takie dzieła może tworzyć tylko miłość do ojczystego Kraju. Oklaskom nie było końca, na twarzach wykonawców, ale i wszystkich obecnych w operze malował się „uśmiech Lwowa”.

Trzeciego Maja – przeżyliśmy uroczystą Mszę świętą w kościele Matki Bożej Gromnicznej.



Następnie zabrzmiały pieśni patriotyczne w wykonaniu chóru „Echo” z kościoła św. Antoniego.



A potem program słowno – muzyczny w wykonaniu dzieci i młodzieży ze wspólnot Rodziny Rodzin.



Popłynęły strofy o miłości Ojczyzny wypowiedziane piękną polszczyzną, zapewne nie było to łatwe, ile serdecznego trudu trzeba było włożyć w to dzieło myśli i serca. Słuchając, nie mogłem opanować wzruszenia, nie wstydzilem się łez, które wypełniły mi oczy. Jeszcze raz zrozumiałem, że „piękno jest kształtem miłości”. Program rozpoczął się od pytania: „Kto ty jesteś?” – Małe dziewczynki pytały chłopca. Miał chyba sześć lat. Na każde pytanie odpowiadał bezbłędnie. Wiedział, Kim jest. Przypomnijmy ten wiersz, którego winniśmy nauczyć nasze dzieci.



„Kto ty jesteś? – Polak mały.  
 Jaki znak twój? – Orzeł biały.  
 Gdzie ty mieszkasz? – Między swymi.  
 W jakim kraju? – W polskiej ziemi.  
 Czym ta ziemia? – Mą ojczyzną.

Czym zdobyta? – Krwią i blizną.  
Czy ją kochasz? – Kocham szczerze.  
A w co wierzysz? – W Boga wierzę.”

Miłość Ojczyzny, to nie tylko słowa, ale codzienne życie każdego, każdej z nas. Ile zapewne trudu włożyli nasi gospodarze w przygotowanie tych uroczystości. Kresowa życzliwość, gościnność, kultura bycia – wszystko to ciśnie na usta pytanie „jak wyrazić wdzięczność?”. Zostaliśmy obdarowani, aby dzielić się tym darem. Na ręce Pani Halinki i jej męża Włodzia Wencak składamy wszystkim członkom Rodziny Rodzin – Lwowa, Mościsk, Zboisk i Połupanówki z duszpasterzami ks. Wojciechem i innymi – podziękowania.



Jak dobrze, że jesteście. Uczycie nas – tej miłości, dla której warto żyć, warto całego siebie dać jak bukiet polnych kwiatów. Świadectwem

Waszej ofiarnej służby Rodzinom – pokazujecie, że „jeszcze zostało wielu Polaków, co są piękni”.

Rozpoczyna się czas wakacji, urlopów. Zapewne wielu z nas będzie wędrować polskimi drogami. Niektórzy przekroczą granice Polski – na tę pielgrzymią drogę weź: „bukieciak kwiatów. Stokrotki, fiołki, kaczeńce i maki. Pod polskim niebem, w szczerym polu wyrosły ojczyste kwiaty, w ich zapachu, urodzie jest Polska”. Weź ten cudowny dar pamięci, „kim jesteś”. To pozwoli ci, wszędzie być sobą. Weź słowa pełne światła Adama Mickiewicza z Księgi Pielgrzymstwa (Narodu) Polskiego: „Duszą narodu polskiego jest pielgrzymowanie polskie. A każdy Polak w pielgrzymstwie nie nazywa się tułaczem, bo tułacz jest człowiek błądzący bez celu; ani wygnańcem, bo wygnaniec jest człowiek wygnany wyrokiem urzędu, a Polaka nie wygnał urząd jego. A gwiazdą pielgrzymstwa jest wiara niebieska, a iglicą magnesową, jest miłość ojczyzny”.

**Ks. Feliks Folejewski SAC**  
**Ojciec Duchowny Rodziny Rodzin**

*Za zgodą naszych przyjaciół ze Lwowa na str.12,13 drukujemy podziękowania osób, które otrzymały w pierwszej kolejności Kartę Polaka.*

***Im bardziej się ogałacamy, tym więcej miejsca może w nas Bóg nappełnić.  
Im bardziej zapominasz o sobie, tym bardziej Jezus będzie o tobie myślał.  
Im bardziej odrywasz się od siebie, tym bardziej Jezus jest do Ciebie przywiązany.***

## **Wielebny Księżu Feliksie**

Z okazji zbliżającego się dnia Twoich imienin naszym serdecznym życzeniem jest prośba do św. Feliksa z Kantalicjo aby wstawiał się za Tobą do Pana Boga, o wszelkie potrzebne łaski zdrowia oraz wiary, nadziei i miłości.

Pozostań na zawsze wierny zawołaniu św. Siostry Faustyny, które nam przybliżasz i które przyjmujemy – „Jezu, Ufam Tobie!”.

Jesteś naszym Ojcem duchowym: autorytetem moralnym, wzorem ufności w Miłosierdzie Boże i zawierzenia Pani Jasnogórskiej, dlatego dziękujemy Dobremu Bogu za Twoją obecność Ojciec Feliksie w Rodzinie Rodzin, w naszych rodzinach i w życiu każdego z nas.

Jak wielkie są dzieła w nas za Twoim przykładem wie tylko nasz Ojciec Niebieski, a my dziś modląc się w Twojej intencji garniemy się do Ciebie, całując z wdzięcznością Twoje dłonie kapłańskie, tuląc się do Ciebie jak do ojca i przyjaciela.

Dziękujemy Ojciec Feliksie za Twoją delikatność, a jednocześnie stanowczość w odkrywaniu naszych słabości, za dostrzeganie w nas tego co dobre i dowartościowywanie nas. Bądź naszym drogowskazem w smutkach i radościach, w rozstaniach i powrotach, w zwątpieniu i wierze.

***Wdzięczna Rodzina Rodzin***

Ks. Feliks Folejewski zaprasza na doroczne spotkanie Rodziny Rodzin w Choszczówce w Domu Ojca – 8 czerwca 2008 roku. Msza św. o godz. 15-tej. Rozmowy Przyjacielskie. „Małe co nieco” – do jedzenia. Ciasta przywozimy. Zamiast kwiatów „grosiki” na wakacje dla rodzin w potrzebie.

## Wyzwolenie z lęku jako jeden z głównych owoców Zesłania Ducha Świętego

W okresie przed uroczystością Pięćdziesiątnicy rozmawialiśmy w kilku grupach o przejawach i owocach działania Ducha Świętego w naszym życiu. W tych rozmowach chodziło zwłaszcza o odkrycie najważniejszych, głównych owoców; o to, co ma dla nas najistotniejsze znaczenie, co wpływa na najgłębsze uzdrowienie, na najbardziej znaczącą przemianę naszego życia.

Zaczynaliśmy od próby ustalenia, co najbardziej zagraża człowiekowi, zwłaszcza w dziedzinie życia duchowego, w relacji z Bogiem i ludźmi, a także z sobą samym. Inaczej mówiąc: jakie są najbardziej niszczące wady, grzechy; jakie zło jest najgroźniejsze, najtrudniejsze do przezwyciężenia. Różne były opinie, w wypowiedziach pojawiało się wiele elementów, wyłonił się też pewien obraz sytuacji w związku z najczęściej wymienianymi zagrożeniami. W efekcie tych rozmów doszliśmy do wniosku, że największymi zagrożeniami są:

- pycha
- egoizm, skoncentrowanie na sobie
- nienawiść
- chciwość
- zobojętnienie, lenistwo
- niewiara
- liczenie za bardzo na siebie
- zmęczenie i zwątpienie
- zmaterializowanie, życie w poczuciu nieobecności Boga
- oraz inne jeszcze, ale już znacznie rzadziej wymieniane.

W dalszej części rozmów próbowaliśmy ustalić, co jest u podłoża, u fundamentów wszystkich innych zagrożeń; czy może wszystkie one wynikają z czegoś, co nas najbardziej niszczy i zatruwa, co jest najtrudniejsze do uzdrowienia?

Otóż zgodziliśmy się, że chyba lęk jest tym największym zagrożeniem; lęk najbardziej zniewala; jest on bowiem u podłoża pychy i nienawiści i wielu innych wad. Wystarczy podać kilka przykładów: boję się o własną pozycję, nie mogę znieść tego, że jest ktoś większy ode mnie, od kogo jestem zależny i z kim mam się liczyć (relacja z Bogiem zatruta przez pychę); czuję się zagrożony przez innych ludzi, więc reaguję agresją i nienawiścią; boję się, że nie dam rady podjąć wysiłku pracy i ciężaru odpowiedzialności (lenistwo, egoizm); boję się, że czegoś mi zabraknie, że nie wystarczy środków dla zaspokojenia potrzeb (chciwość).

A więc tym, co nam najbardziej zagraża i nas niszczy, jest lęk. Ale trzeba wyjaśnić, że nie chodzi tu o uczucie, odczuwanie lęku - to odczuwanie jest normalną reakcją, sygnałem ostrzegawczym w obliczu zagrożeń i niebezpieczeństw. Tym, co niszczy, jest postawa, życie lękiem, kierowanie się lękiem, podejmowanie decyzji pod jego wpływem. A zatem, skoro największym zagrożeniem jest postawa lęku, to w związku z tym najbardziej potrzebujemy wyzwolenia i uzdrowienia właśnie w tej dziedzinie. Czy człowiek sam, własnymi siłami może sobie poradzić, czy może się wyzwolić i uzdrowić w tej dziedzinie? Doświadczenie życia pokazuje wyraźnie, że nie; jeżeli może, to tylko w małym zakresie, do pewnego stopnia. Słowo Boże mówi o tym wielokrotnie, przytoczę tylko dramatyczne wołanie świętego Pawła, ukazujące bezradność: „Nieszczęsny ja człowiek...” (Rz 7, 24). Ale Apostoł nie zatrzymuje się na wołaniu bezradności, czy wręcz rozpacz; następne zdanie to wyznanie wiary w Dobrą Nowinę; „Dzięki niech będą Bogu przez Jezusa Chrystusa, Pana naszego!” (Rz 7, 25). Razem ze świętym Pawłem i innymi uczniami słuchamy słów Chrystusa przynoszących otuchę i przyjmujemy je z wiarą:

„To wam powiedziałem, abyście pokój we Mnie mieli. Na świecie doznacie ucisku, ale odwagi! Jam zwyciężył świat.” (J 16, 33)

„Pokój zostawiam wam, pokój mój daję wam. Nie tak, jak daję świat, Ja wam daję. Niech się nie trwoży serce wasze ani się nie lęka.” (J 14, 27)

„A Poczyszyciel, Duch Święty, którego Ojciec pośle w moim imieniu, On was wszystkiego nauczy i przypomni wam wszystko, co Ja wam powiedziałem.”

(J 14, 26)

Ale czy usłyszenie tych słów zmienia natychmiast nasze życie, czy od razu przynosi wyzwolenie? Czy działają one jak jakaś czarodziejska różdżka? Przypatrzmy się sytuacji Apostołów. Czy powyższe słowa Chrystusa, wypowiedziane do nich w czasie Ostatniej Wieczerzy natychmiast zaowocowały? Przecież bali się, uciekli, Piotr się zaparł!... W dniu Zmartwychwstania byli zamknięci ze strachu!...

Dopiero po Zesłaniu Ducha Świętego Apostołowie przestali się bać. Słowa Jezusa,



słyszane przedtem, dopiero zaczęły wyraźnie działać, owocować: „Duch Święty przypomni wam wszystko...” Duch Święty przemienił ich, wyzwolił od niszczącego lęku!

I nas Duch Święty przemienia, wyzwala, będzie wyzwalał. Zwłaszcza od niszczącego lęku, z którego sami nie jesteśmy w stanie się wyzwolić! Nie bójmy się, nie zamartwiajmy się, że widzimy tak mało owoców Jego działania w naszym życiu. On działa, On jest nam dany jako najcenniejszy Dar, On będzie działał, wyzwalał,

będzie czynił owocnymi w naszym życiu słowa Chrystusa.

„A Pocieszyciel, Duch Święty, którego Ojciec pošle w moim imieniu, On was wszystkiego nauczy i przypomni wam wszystko, co Ja wam powiedziałem.”

Tylko trwajmy w wierze i ufności, trwajmy w wytrwałej modlitwie o Ducha Świętego!

*ks. Marek Szumowski*

---

## WSZYSTKO ODDAĆ BOGU CZYLI OFIARA ABRAHAMA W MORIA

**Próba.** *Bóg wystawił Abrahama na próbę.* (Rdz 22,1) Czym jest próba? Jest przeżywaniem ogromnego wewnętrznego napięcia, wielkiej duchowej walki, kiedy dochodzi do skonfrontowania żywego Słowa Bożego, obietnicy wypowiedzianej przez Boga i Jego czynów z tym konkretem, który przynosi świat. Próby są powszechne, kiedy żyjemy pośród świata, są udziałem człowieka we wszystkich religiach, stawiają nas w sytuacjach krytycznych odkąd istniejemy na ziemi. Bóg coś do nas mówi, daje doświadczenie pomocy, my to odczytujemy, zyskujemy spokój, aż tu nagle... coś zmienia się radykalnie - Bóg zdaje się kwestionować wszystko, co dał do tej pory, staje się inny, trudniejszy, bardziej wymagający.

W Biblii mamy przykłady wielkich prób, które zaciążyły na dziejach Izraela. Bóg dał przez Natana obietnicę Dawidowi, że *dom Dawida* – jego dynastia będzie miała długowieczne panowanie. Tymczasem po synu Dawida, Salomonie królestwo Izraela rozpada się. Władcy Judy i Izraela stają się coraz słabsi, ich gorszące postęпки prowadzą do odstępstw od religii Jahwe, wśród których przysłowiowe jest zaprowadzenie przez króla Manassesę pod murami Jerozolimy budzącego grozę kultu fenickiego Molocha, któremu składa się w ofierze dzieci, wrzucając je do ognia. Byt państwowy i religijny obu państw degraduje się, aż w końcu tracą one niepodległość. Świadoma część narodu zastanawia się, dlaczego obietnica Boża nie spełnia się, kolejne pokolenia proroków próbują zrozumieć zamysł Boży widoczny w sprzeczności pomiędzy obietnicą a historią.

Inny przykład dotyczy jerozolimskiej świątyni. Bóg zobowiązuje się do trwałej obecności pośród swego Ludu - przez trzysta lat

świątynia skupia cały kult Jahwe, aż tu nagle przychodzi katastrofa zdająca się niweczyć wszystkie duchowe podstawy egzystencji tego narodu – najazd Babiloński zmiata świątynię z powierzchni ziemi.

W Ewangelii najbardziej wstrząsającym przykładem próby jest doświadczenie samego Jezusa. Nosi On w sobie świadomość zbawczej misji, naucza i czyni wiele znaków. Jednak nienawiść kręgów rządzących judaizmu sprowadza na Niego rosnące cierpienie, a w końcu przekreśla Jego możliwości działania. Umierający Chrystus zмага się z planami Bożymi, czując się Mesjaszem odrzuconym przez swój naród i postawionym przez Ojca w sytuacji sprzecznej z powierzona mu misją.

Bóg, który zdawał się najpierw powiedzieć „tak”, mówi nagle „nie”.

Te wszystkie próby zapowiada jedna próba, najbardziej charakterystyczna, jakiej u początków dziejów Izraela poddany został Abraham. Długo oczekiwał syna, który, zgodnie z obietnicą daną w chwili zawierania przymierza, miał być zalążkiem *potomstwa liczego, jak gwiazdy na niebie* i nagle spada żądanie, by oddał on tego syna, *złożył go w ofierze na jednym z pagórków w krainie Moria*. Co jest sednem próby Abrahama, co jest sednem każdej próby?

**Sens próby.** Czy człowiek może coś dać Bogu? Wszystko wyszło z Jego ręki i cały świat jest jednym darem Boga dla człowieka. Bóg daje nam wszystko, oczekując tylko jednego - wspólnoty z nami. Tymczasem człowiek próbuje wszystko, co otrzymuje przywłaszczyć tylko sobie, eliminując z życia Boga. Jest to wielki dramat. Ale Bóg pozwolił na to, czyniąc nas wolnymi w szukaniu związku z Nim. Właśnie do istoty grzechu należy

nie czynienie konkretnego zła, ale odrzucenie więzi z Bogiem. Nasze czyny są wtórne w stosunku do tej więzi. *Wszystko mogę w Tym, który mnie umacnia*, a bez Niego szarpię się wśród tego, co wolno, a co zabronione – żyję w niewoli ograniczeń. A przecież ograniczeń instynktownie nienawidzę. Człowiek chciałby coś dać Bogu, ale najczęściej kończy się to na dogodzeniu sobie. Bóg, patrząc na człowieka widzi jego uzależnienia od świata i siebie, niczym skupienie się dziecka na otrzymywanych zabawkach. A przecież są one tylko wyrazem dobroci jego rodziców. Dlatego Boskie dążenie do wyzwolenia ludzkiego serca wymaga odrywania go od „zabawek”.

Co, zatem, mogę Bogu dać? W zasadzie nic, ponieważ On ma wszystko, a ściślej nic ponad to, co On mi dał, a ja to straciłem. Bóg dał mi dwa talenty, jeden złoty drugi miedziany, a ja zatrzymałem sobie talent miedziany, a za złoty kupiłem sobie wóz siana. Teraz mogę dać Bogu ów wóz siana, a On da mi na nowo talent złoty. Gdy będę miał wszystko, czym Bóg chciał mnie od początku obdarować, wtedy spełnię wszystkie Jego pragnienia. A talentem, który straciłem nie jest świat – talent miedziany, ale talent złoty – ścisła więź z Bogiem. Tak więc dać Bogu mogę wiele – wszystko, co przeszkadza mi więź z Nim odzyskać - i tego właśnie Bóg pragnie. Jest On, paradoksalnie, zbieraczem śmieci – pilnuje, byśmy nie podnosili z ziemi tego, co niepotrzebne – bezwartościowych przedmiotów, które przeszkadzają nam w jedności z Nim. Gdy Bóg zauważy, że podniosłem coś takiego – proponuje: oddaj mi to.

Odrywanie się od tego, w posiadanie czego wchodzi z zapalem, bardzo boli. Dlatego działanie Boga, nie dopuszczające abym przywiązał się do przemijającego świata, a nie umiał żyć z wiecznym Bogiem, stanowi dla mnie cierpienie. Coś tracę i nie widzę sensu takiej straty, zdaje mi się, że nic w zamian nie zyskuję. Jest to próba. Jej sens odkrywam dopiero wtedy, gdy zobaczę, co zyskałem, zobaczę, że wyszedłem z tej próby oczyszczony i ubogacony, zobaczę, że jest ona w istocie nie zabieraniem mi czegoś, ale obdarowaniem mnie. Nie jest też zabieraniem mi jednego dobra, a dawaniem w zamian drugiego. Jest prośbą, bym sam się przysposobił się do przyjęcia dobra, dobrowolnie oddając wszystko, co nie jest tym dobrem, bo stanowi przeszkodę w jego zdobyciu. Jest

samodzielnym składaniem ofiary. Próba, jeżeli jest oddawaniem siebie - ofiarą z własnego życia, okazuje się największym darem Bożym. Bóg przyjmując ofiarę niczego człowiekowi nie zabiera, a człowiek składając ją posiada wszystko. Bóg nie potrzebuje mej ofiary, moja ofiara potrzebna jest mnie samemu aby zyskać wolność, oczyszczenie i ubogacenie w dobra największe. Dlatego Bóg tak mocno uczy mnie ofiarności.

**Moria** (Rdz 22,1-19). Abraham usłyszał Słowo Boże, by złożyć w ofierze całopalnej swojego syna Izaaka, urodzonego jako spełnienie długo oczekiwanej obietnicy *licznego potomstwa jak gwiazdy na niebie*. Jest to sytuacja, kiedy cała nadzieja pokładana w Bogu nagle zawala się. Abraham nie cofnął się przed tą próbą tylko dlatego, że nie przedłożył naturalnej, ludzkiej kalkulacji ponad nadzieję pokładaną w Bogu. Okazał posłuszeństwo pomimo sprzeciwu całej ludzkiej natury. Co potrzeba człowiekowi, aby zaufać Bogu? Potrzeba przekonania, że w działaniu Boga tkwi sens, którego nie widzę, ale spodziewam się, że niebawem go zobaczę. Spodziewam się, bo tak już było wielokrotnie: Bóg pozornie zaprzeczał samemu Sobie, a potem odkrywałem, że to ja nie widziałem jeszcze jednej możliwości, że Bóg widział więcej dróg niż człowiek, że skoro Bóg mówi *oddaj mi syna* to takie żądanie ma sens. Przecież Abraham otrzymał syna od Boga i Bogu zależy na nim bardziej niż Abrahamowi. Nie na darmo w Izraelu wszystko, co pierwotne składa się Bogu, bo wszystko należy do Boga, jest Jego drogim „dzieckiem” i mogę być pewny, że jeżeli ja tego nie zmarnuję, to na pewno nie zrobi tego Bóg.

Jednak próba może być dla człowieka trudna. Trudna z powodu zasłony grzechu pierwotnego spoczywającej na moich oczach, kiedy nie widzę i nie mam oczywistości, że Bóg jest Panem i Ojcem wszystkiego - lepszym przede wszystkim ode mnie. Szedł więc Abraham na górę w wielkiej ciemności. Syna, którego szczególnie kochał, oddawał Bogu naprawdę i ta śmierć go przerażała. Przeczował, że zamysł Boga jest sprawiedliwy, ale kompletnie nie umiał tej sprawiedliwości dostrzec w świetle ofiary tak tragicznej. Świat nie dbał o Boga i bawił się, a on, Abraham stał przed Bogiem uczciwy, zbolały i samotny. Człowiek zawsze jest przed Bogiem samotny. Sam musi narąbać drew na ofiarę,

odprawić sługi i iść pod górę pieszo. Nawet nie będą mu oszczędzone rozdzierające serce dziecięce pytania Izaaka. To rozdzieranie trzewi należy do istoty próby. Ale czy to Bóg tak szarpie duszą człowieka? Nie! Tym co rozdiera człowieka jest zło - brak otwartych oczu, które mogłyby widzieć, o co Bogu chodzi.

Samotny człowiek może liczyć tylko na własną wiarę, pomoc mu może jedynie szacunek dla Boga i Jego znajomość. Abraham nie walczy, idzie pieszo, w pokorze, zмага się ale się nie skarży. Czy naprawdę Bóg go opuścił? Tekst daje nam dyskretne światelko: ta wędrówka do krainy Moria trwała trzy dni. Trzy dni to czas oczekiwania na interwencję Bożą, tyle przebywa Jonasz we wnętrzu wielkiej ryby, tyle czasu spoczywa w grobie Jezus. *Po trzech Bóg dniami przychodzi z pomocą*, a przez te dni pracuje w zbolowanym ofiarniku, dopóki *nie dokona wszystkiego, co zamierzył*, dopóki nie oczyści i nie ubogaci.

**Owoce.** Kiedy Abraham złożył swoją ofiarę, oddał syna i pogodził się ze stratą, wtedy odkrył, że Bóg nie zamierzał wcale zabić mu syna. Przeciwnie, syn ma żyć i być spełnieniem obietnicy Bożej. Jednak od chwili złożenia ofiary życie Izaaka jest już nowe, darowane i nowe jest życie Abrahama. Abraham nie będzie go miał syna, a raczej będzie go miał tak jakby go nie miał. Izaak należy do Boga i choć żyje przy Abrahamie to żyje dla Boga i Abraham nie może traktować go jak swojego. Bóg sam dba o spełnienie swoich obietnic, człowiek musi być zupełnie wolny od rzeczy Bożych, wszystko pozostawić Jemu, by On mógł nieskrępowanie działać. Istotą współpracy człowieka z Bogiem, do jakiej Jahwe wezwał Abrahama jest posługiwanie się dla dobra całego ludu rzeczami nie swoimi, ale darami, które otrzymał od Boga. Jeżeli dary te potraktowałby jako swoje suwerenne dzieła, przywłaszczyłby je sobie, a odebrał Bogu. W ten sposób oderwałby od korzenia Boskiego wszystko wokół siebie: Izaaka, swoje talenty, swoje życie.

Zawłaszczanie świata jest najważniejszą wadą ludzkiego życia. Wpadając w nie doznajemy największego zaślepienia: nie widzimy, że coś sobie przywłaszczyliśmy i uzależniliśmy się od tego. Dopiero, kiedy pojawia się problem oddawania, wpadamy w przerażenie, krzyczymy

gromko, że ktoś chce nam coś odebrać i podnosimy bunt, gdyż zdaje się nam, że coś wielkiego tracimy i są podcinane nasze korzenie. Tak się czujemy tracąc osobę bliską, pieniądze, prestiż, życie.

Tymczasem w człowieczeństwie chodzi o to, by oddawać, aby odkryć, że dopiero wtedy dóbr się nie traci. Krzyk i kurczowe trzymanie się posiadania wraz z kosmicznym poczuciem krzywdy krępuje ręce próbującym nam pomóc ludziom, krępuje ręce samemu Bogu. Oddać nie tylko rzeczy złe, a trzymać się kurczowo dobrych, ale oddać wszystko. Kiedy próbujemy coś drogiego oddać Bogu: swoją żonę, dziecko, natychmiast słyszymy podszept: nie oddawaj, bo je stracisz. Ale nie jest to głos Boga! Oddaję Bogu, a Bóg postąpi z nimi tak, jak zechce w swojej największej sprawiedliwej miłości. I mogę być tej miłości spokojny.

Oddaję coś Bogu i staję się od tego wolnym, nie będę bardziej tego chciał aniżeli nie chciał, wtedy zyskuję kapitalną wolność od świata i wolność dla Boga i dla tego ze świata, co do Boga prowadzi. Taka jest największa tajemnica życia duchowego, którą niewielu odkrywa i rozumie. Wolny dla Boga, by złączyć się z Nim węzłem bliskości większym, niż można się złączyć z czymkolwiek innym. Wtedy to nie ja mam świat ale Bóg, a mnie nigdy tego świata nie zabraknie. Posługuje się nim w dobrej wierze i mam ze strony Boga pełną akceptację. Dzięki temu, że wszystko, co mam, jest Boże, niczego nie tracę, bo On zawsze trzyma to w swoim ręku i ocala przed destrukcyjnym działaniem grzechu i niedoskonałości. Na tej zasadzie w Bogu, w zjednoczeniu z Nim i wolności nie tracimy zmarłych, którzy *są w ręku Boga*. Przeciwnie, odkrywamy, że oddawszy ich, mamy ich nieprzerwanie, a nawet mamy intensywniej niż trzymając ich przy sobie. Tylko grzech zaśłania i zawłaszcza dary Boże, a jest to grzech pychy: odmawiania Bogu oddania mu wszystkiego. Cofanie się przed oddawaniem, składaniem ofiary, kiedy pojawia się jej możliwość na naszej drodze, okazuje się błędem. Bo owocem ofiary jest pokój i błogosławieństwo. Jak wielką jest szkodą, że to odkrycie tak trudno toruje sobie drogę w naszych sercach!

*Jan Ogrodzki*

## DO MATURZYSTÓW Z "RODZINY RODZIN"

[Warszawa, Miodowa, 8 czerwca 1967]

Jestem w wielkim kłopotcie, jak obecnie mam was tytułować. Nie mogę powiedzieć: Drogie Dzieci i nie mogę powiedzieć: Droga Młodzieży. Musimy dopiero wyszukać sobie dobry, pełen prawdy wewnętrznej tytuł, który by nas wiązał.

Drogie Dzieci, przyszłyście po zwycięstwie i to niemałym, bo podjętym dobrowolnie, z największym wewnętrznym rozumnym przekonaniem, że przez tę "furtę" trzeba przejść, że to zwycięstwo trzeba odnieść, aby stworzyć sobie możliwości do dalszych zwycięstw. A macie obowiązek zwyciężać, bo nie możecie być zwyciężani. Macie obowiązek zwyciężać, bo człowiek zwyciężający nie będzie zwyciężony. Stąd, Najmilsze dzieci moje, ten pierwszy wasz trud, składający się z szeregu lat pracy, uwieńczony zwycięstwem, jest niejako pasowaniem was na rycerzy, uzdolnionych do dalszego zwycięstwa.

Gdy obecnie po niemałych wysiłkach i trudach stoicie przed wyborem dalszej linii życiowej, odwołujecie się po błogosławieństwo do waszego biskupa. Po to tutaj przyszliście. Ale przyszliście nie tylko po to, by odebrać błogosławieństwo. Przyszliście już z gotowym niemal programem. Tym programem dla was, z waszego wyboru, jest "Społeczna Krucjata Miłości". A więc, niezwykle rozległy program, w którym macie nawiązywać do tego, co w Was Bóg-Miłość najszlachetniejszego złożył. On Was wywołał z niebytu przez wielką miłość. Pragnął, abyście istnieli, abyście na tej ziemi wypełnili swoje zadanie, tak, iżbyście doszli do radości z Ojcem. On wysłał Was na tę ziemię, jak ongiś swojego Syna, abyście w Jego znaku zwyciężali.

Stąd wybraliście program niełatwy, ale niezwykle aktualny. Współczesny świat jest skomplikowany na skutek bezideowości i zaniku wartości moralnych w życiu rodzinnym, narodowym, społecznym i zawodowym, gospodarczym i politycznym. Ojciec święty czuł się zmuszony odwołać do najszlachetniejszych wartości złożonych przez Ojca Niebieskiego w osobowości każdego z nas. Dlatego wyznaczył program, skierowując wszystkie ludy i narody ku innemu, którym trzeba pośpieszyć z bezinteresowną pomocą.

Jak gdyby ilustracją dla wezwania Ojca świętego, argumentem uzasadniającym jego słuszność jest to, co dzieje się teraz w sercu tej ziemi, w której dopełniały się największe tajemnice miłości. Jeruzalem, Kalwaria ogarnięta jest ogniem artyleryjskim. Miejsce narodzin Miłości - Betlejem, jest w tej chwili rozpalone ogniami walki. A przecież to są miejsca rozpalone ogniem najwyższej miłości, jaka okazał Chrystus: "bo nikt większej miłości nie ma nad tę, gdy duszę swoją daje za braci". Tam właśnie Chrystus okazał swą miłość. Dzisiaj okazuje się tam największą nienawiść, która wypowiada się nie językami, ale martwym metalem przy użyciu potwornych niemal sił. Gdzie Chrystus dawał życie, zwyciężając śmierć, tam ludzie prowadzą dziś do triumfu śmierci. To spotkanie wrogich, niszczycielskich sił w miejscu, gdzie narodziła się Miłość, jest wymownym znakiem tego, czego potrzeba światu. Wszędzie, w Jeruzalem i w Betlejem, musi zwyciężać Boża, Chrystusowa miłość, która zwyciężyła na Kalwarii. Dopiero wtedy ludzkość dozna pokoju, który przyczyni się do rozwoju ludów i narodów. O taki pokój wołał Paweł VI w ostatniej Encyklice; "Populorum progressio".

Najmilsze Dzieci! Przyszliście tutaj, nawiązując do tego właśnie programu, który ogłosiliśmy Wam w Wielkim Poście i do którego nawołujemy. Jakże się raduję, że Wy pierwsi zgłosiliście akces do "Społecznej krucjaty Miłości". Jakże Was nie przyjąć radosnym i wdzięcznym sercem. To już chyba nowa matura, którą zdajecie w tej chwili, a zarazem zapowiedź, że matura życia też Wam się uda. Bo w tym znaku napewno zwyciężycie.

Najmilsze Dzieci! Wręczyliście mi kwiaty, a ja chciałem utrzymać je w jednej dłoni, jako wyraz więzi, która was jednoczy. Ta ręka, która ścisnęła darowane kwiaty, nikogo w życiu nie uderzyła. Bóg dał mi tę łaskę, że nikogo nie uderzyła i nikomu może się mylę, może jestem w tej chwili zarozumiały, ale tak mi się wydaje - nie okazała zniewagi i wzgardy. Dlatego w tej ręce trzymałem wasze kwiaty, wasze młode życie, wasze młode serca, szlachetne porywy i ideały. To jest ręka lewa, a jest jeszcze i prawa. I obiema dłońmi zachęcam Was: czyńcie miłość!



Podawajcie je wzajemnie wszystkim ludziom tak, by odczuli w waszych dłoniach, że rodzi się w Polsce "nowych ludzi plemię, jakich jeszcze nie widziano", o których pięknie pisał Eugeniusz Małaczewski w swojej książce pt. "Koń na wzgórzu".

Tak bardzo bym pragnął, aby Polska ujrzała takie plemię, które umie miłować; umie miłować Boga, z którego czerpie umiejętność i moc miłowania; umie miłować ludzi i to w każdej sytuacji, nawet najtrudniejszej. Wtedy, gdy ludzie będą Wam deklamować nienawiść i nieprzyjaźń, Wy za tę nienawiść i nieprzyjaźń będziecie im płacili miłością i będziecie im odpowiadali: przyjacielu. - "To jest zwycięstwo, które zwycięża świat, wiara nasza" (1 J 5,4).

Tak czyniąc, nie dacie się zwyciężać złu, ale zło dobrem będziecie zwyciężać. I to będzie dalszy etap pogłębiającej się matury. Dojdziecie na tej drodze do takiej dojrzałości - dojrzałości

wieku, doświadczenia i mądrości, że nawet nie zauważycie, gdy w tej dojrzałości staniecie się jako dzieci. Bo do tego rozwój zmierza. I jako dzieci, gotowe będziecie do włączenia się w Ojcowe Serce, z którego jesteście i do którego wracacie, według najwspanialszego wzoru, jakim Wam zostawia Jezus Chrystus, Syn Umiłowania Ojcowego i Najlepsza Jego Matka, Matka Pięknej Miłości, Maryja. Przez Maryję oddaję Was Chrystusowi, który dla Was jest Drogą, Prawdą i Życiem.

Dziękuję Wam za nawiedzenie i za pozdrowienia. Dziękuję za oświadczenia, za kwiaty i tarcze. Pragnę Wam wypowiedzieć swoją radość z waszego zwycięstwa. W modlitwie oddam Was Najlepszemu Ojcu, a teraz pragnę dokonać tego, czego i Wy pragniecie. Pragnę Wam pobłogosławić.

"Sit Nomen Domini ... "

*Stefan Kardynał Wyszyński*

## **Zmarł profesor Romuald Kukołowicz 1921-2008**

Dnia 25 kwietnia 2008 roku odszedł do Pana profesor Romuald Kukołowicz, syn ziemi Wileńskiej, żołnierz Związku Wolnych Polaków i Armii Krajowej, wieloletni doradca Prymasa Stefana Wyszyńskiego w sprawach społecznych i ekonomicznych, profesor Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego.



Przez ostatnie kilka miesięcy jego życia zanośiłem mu w niedzielę Komunie

Świątą. Chciałbym dać tu świadectwo wielkiej wiary i wielkiej ufności jaką pokładał w Bożym miłosierdziu w chwilach choroby i cierpienia. Do końcowych miesięcy życia nie przestawał też myśleć i troszczyć się o Polskę. Warto zwrócić uwagę na dwie jego książki pochodzące z ostatnich lat pracy. Pierwsza to wywiad rzeka udzielony głośnemu ostatnio publicyście Piotrowi Bączkowi, „W Cieniu Prymasa Tysiąclecia”. Bo też nie autor wspomnień jest jej głównym bohaterem lecz Kardynał Stefan Wyszyński i jego heroiczna, samotna walka o niezależność Kościoła i duszę Narodu Polskiego. Druga książka „Europa Wspólnota Europejska” została napisana pod wpływem wypowiedzi Jana Pawła II, przedstawia panoramę dziejów Europy na tle historii chrześcijaństwa. Szkoda że te ciekawe pozycje nie są szerzej dostępne i lepiej znane, nawet wśród nas. W czasie „Solidarności” był jednym z tych jej działaczy którzy etosu tego naszego wielkiego zrywu niepodległościowego nie zamienili pod blatem okrągłego stołu na przywileje dla siebie i swojego środowiska.

Profesor Romuald Kukołowicz, Wilnianin, bratanek siostry Rajmundy, Nazaretanki beatyfikowanej przez Jana Pawła II w 2000 roku był dla mnie jak postać wychodząca z kart sienkiewiczowskiej trylogii, w jego obecności odnosiłem wrażenie jakbym słyszał szum skrzydeł husarskiej chorągwi ziemi Wileńskiej.

Panie Profesorze niech Święty Michał Archanioł dołączy cię do przedniej straży swojego orszaku.

*Wojciech Bobrowski*

## Instytut Prymasa Wyszyńskiego

26 kwietnia zmieniły się władze w Instytucie Prymasa Wyszyńskiego, Odpowiedzialną Generalną została Stanisława Grochowska.

Do Rady Opowiedzialnej zostały wybrane: Marta Wójcik, Anna Sułkowska, Alicja Skibińska i Anna Kabulska.

### PODZIĘKOWANIE

Rodzina Rodzin chce serdecznie podziękować ustępującej Pani Annie Rastawickiej, wieloletniej Odpowiedzialnej w Instytucie Kardynała Wyszyńskiego za obecność, towarzyszenie i pomoc Rodzinie Rodzin w szczególnie trudnych latach naszej wspólnoty.

Nowo wybranym Odpowiedzialnym oraz wszystkim Członkiniom Instytutu życzymy błogosławieństwa Bożego i opieki Pani Jasnogórskiej we wszystkich podejmowanych pracach i inicjatywach i owocowania dzieł podjętych w imię Kardynała Stefana Wyszyńskiego. Mamy nadzieję na dalszą współpracę dla zachowania duchowej tożsamości Rodziny Rodzin jej odnowy i rozwoju.

**Rodzina Rodzin**

---

*Wspomnienia Cioci Róży - Róży Siemieńskiej (ciąg dalszy)*

## Cuda św. Józefa, czyli odbudowa „Ostoi”.

### Część III

#### **Dziesiąty cud św. Józefa: Urząd Finansowy**

Blady strach na budowie: do Ostoi wjeżdża dyrektor Urzędu Finansowego z Województwa. ... „Kto finansuje budowę! itp. – Za dwa dni mam być u niego z dokumentami i rachunkami...”

Każę majstrom przygotować rachunki. Jadę do Warszawy. Ojciec mówi: „Dobrze, że przyjechali. Wszystko jest jasne.” Dyktuje sekretarce – Krysi – wspaniały dokument: ... jako odpowiedzialny za dom dla ubogiej młodzieży Warszawy, finansuje jego odbudowę...

Z radosną twórczością, rachunków hydraulika, elektryka etc., jadę do Nowego Sącza. Kładę wszystko na biurku dyrektora, wręczając mu kopertę z Miodowej. Otworzył. Dokument Prymasa, z pieczęciami Sekretariatu – robi wrażenie. Lekko bełkocząc pyta: „To pani – widziała – księdza Prymasa?” – „Tak. Powiedział: - Bardzo dobrze, że pan był w Ostoi, bo nie będzie żadnych niejasności.” Przczytał. Odsunął do mnie, z biurka, teczki z rachunkami budowy i majstrów. – „Już nie potrzeba. Dziękuję.” Zabrałam teczki. Podałam rękę na do widzenia.

#### **Jedenasty cud św. Józefa: „Kurcze blade...”**

Rozbieramy frontową ścianę. Starą Ostoję nie można burzyć. Trzeba delikatnie rozbierać. Mur pruski, to cegły na przemian z drewnianą belką. Cegły tu jeszcze istnieją, ale belki to rozsypujący się miał.

Nagle bomba! Rozkaz Urzędu Miasta: Nie wolno ruszyć frontu Ostoi, bo secesyjny balkon, to zabytek starej Krynicy.

Ściany już prawie nie ma. Są stemple, podpierające balkon. Ostoja jest tylko na Opiece Boskiej. I milicji, która przejeżdża powoli ulicą Leśną; mają wyraźny rozkaz pilnowania nas.

Dzwonię do Stacha. ... „Jedź do architekta wojewódzkiego”. Jadę do Nowego Sącza. Po godzinie czekania, sekretarka oznajmia: mam przyjechać za trzy dni. Za trzy dni – to samo. Zabawa w kotka i myszkę. (Potem się dowiedziałam, że dom Prymasa jest w gestii „Urzędu do Spraw Wyznań” – i województwo musi się z nimi liczyć.) Ale za trzy dni słyszę: „Może za godzinę Dyrektor będzie miał chwilę czasu”... Stoję w ciemnym korytarzu, przed jego drzwiami. Opieram się o ścianę. Znoszę ironiczne uśmiešky przechodzących sekretarek. Mówię Różaniec. Adorację Ducha Świętego. Błaganie do św. Józefa. Do Anioła Stróża sądeckiego architekta. Po godzinie, chcę już się po turecku na podłodze. Ale sekretarka otwiera drzwi i łaskawie prosi „na chwilę”. Wchodzę. „Dzień dobry”. Architekt nr 1 uderza pięścią w swoje duże biurko i woła: „Będzie werdykt na Ostoję, bo budują bez zezwolenia!” Uśmiecham się: „Werdykt to zupełnie jak ostatni film z Jean Gabin i Sophią Loren! Wspaniały!” – „Gdzie pani widziała?! Kiedy?!” – pytają obaj architekci, bo jest i młodszy, przy mniejszym biurku. Mówię: „Dwa tygodnie temu, w Krynicy.” Rozsiadam się w fotelu, przed wojewódzkim szefem i zaczynam opowiadać film. Obaj oparci łokciami na biurku, słuchają. Przemknęła mi myśl: - chłopczyki z II B. Po dziesięciu minutach, sekretarka woła młodszego do telefonu. Gdy zamknął drzwi, architekt nr 1 przechyła się nad biurkiem, prawie zakrywa usta i cicho pyta: „Macie zakaz budowy?” – „Nie.” – „To budujcie!” – Wchodzi ten młodszy. Wojewódzki z groźną miną: „Będzie werdykt na Ostoję!” Kończę w dwóch zdaniach film i wychodzę. W głowie mi się kręci: mam pozwolenie

– tak- ale nie na piśmie – i tak w kółko. Siadam do Malucha Krystyny – sąsiadki i wracamy do domu. Jeszcze Nowy Sącz. Przed Krynicką szosą – duży korek. Za chwilę zielone światło. Koło mnie – Maluch z zielonym listkiem, nie rusza zaraz. Kryśka wychyla się do niego i krzyczy: „Kurrzczę blade! Masz zielone światło! Jedź!” Rozpromieniam się. Przecież to św. Józef krzyknął do mnie: „Kurrzczę blade - Masz zielone światło - Jedź! – Nie zwracaj głowy! Nie wymyślaj trudności!”

W Ostoi czekają z zapartym tchem. Czesiek i Ksawery. Siadamy, głowa przy głowie. Powtarzam szeptem: „Macie zakaz budowy?” – „Nie”. – „To budujcie!” Zerwali się na równe nogi. To nie była budowa. To była błyskawica. Popołudnie. Wieczór. Noc. Bez przerwy. Rano, frontowa ściana obejmowała mocno secesyjny balkon. Ja – tchórz – stałam z Różańcem w oknie: patrzyłam na początek Leśnej, czy milicja nie wjeżdża. Nie wjechała.

Za dwa tygodnie jestem w Warszawie i opowiadam Ojcu całą przygodę. Zrobił śmiesznie zafrasowaną minę: „Nie powiem, żeby św. Józef bardzo wytwornie do ciebie przemówił!” Pomyślałam: „bo to majster, a nie biskup.”

### **Dwunasty cud św. Józefa: Korzenie**

Rok 1976. Stach przypomina: „Lampy do całego domu!” Oczami duszy widzę sklep w Nowym Sączu: same plastikowe straszdyła. Jak zwykle mam poczucie rozpaczliwej bezradności.

Idę do kaplicy. Jeszcze nie jest piękna, - ale już jest! Różaniec. Potem jęknę do św. Józefa. Po dłuższej chwili myśl: korzenie. Powtarzam parę razy. Podoba mi się coraz bardziej. Nie lubię korzeni, jako dekoracja – takie kurzołapy. Ale lampy, żyrandole... Muszę iść do leśniczego. Wychodzę przed Ostoję. Właśnie p. Jakub schodzi ulicą. Wołam: „Panie Jakubie!” – „Czego Ostoja potrzebuje?” – „Potrzebne mi są korzenie!” – „Ile?” – „Ze sto!” – „Nic trudnego. Wczoraj przyjechał Józek na wakacje, nie ma nic do roboty – będzie kopał korzenie. Niedawno spalił się kawałek młodniaka, jest pełno korzeni.” – Pytam: „Ile dać Józkowi za korzeń? To na lampy.” – „Rozumiem. Pokażę mu jak ma kopać.” Za kilka dni cała ekipa budująca trochę klnie, bo wszędzie leżą rosochate, brudne korzenie.

Proszę Czesława o radę, jak z tego zrobić lampy.

- „Nigdy nie robiłem lamp! I to jeszcze z korzenia!”

- „Czesiek, ale ty jesteś artyst! Poradź mi tylko, czy tak będzie dobrze?!” Przynoszę korzeń i przytykam go do ściany. Czesiek wyrwywa mi go z ręki: - „Ciocia chce wszystkim w domu oczy wydlubać! Przecież korzenie muszą iść do góry, a nie do dołu!” – „No widzisz, mówiłam, że jesteś artyst! I wiesz, jak z tego zrobić lampę?”

I biedak wpadł. Co dzień miał w bagażniku nowego wozu – kilka korzeni. Dwaj chłopcy z Białej Wyżnej czyścili glasspapierem – przycięte już korzenie. Całą jesień i zimę. Czesław ma dwóch braci: elektryka i ślusarza. Cały rok 1977 montowali żyrandole i lampy. A sąsiadka – artystka robiła abażury – rysowane przez Czesława – z gałązek wikliny.

### **Uśmiech Świętego Józefa: Poświęcenie Ostoi**

Ksiądz Prymas daje znać, że może poświęcić Ostoję na początku maja 1978. 1 - go maja ma być w Szczepanowie, pod Tarnowem, na uroczystościach św. Stanisława, Biskupa, a 15 -go - w Krakowie.

Cały dom to jeszcze plac budowy. Wszystkie podłogi i schody, to lity beton. Poręcze schodów, to grube, sękaty patyki.

Ustalamy datę Mszy św. I poświęcenia: 10 maja, wieczorem. Tydzień wcześniej przyjeżdża do pomocy moja siostra z Wrocławia. I trzy warszawianki - „ostojowe dzieci”, młode lekarki, Elżbieta i Małgosia, przywożą swoją przyjaciółkę - Maję Komorowską.

Dzień i noc wycieramy, układamy, ładzimy. Jedyna ładna rzecz, to z Nowego Sącza, Iniane, kolorowe firany, w każdym pokoju.

10 maja - rano, Czesław przywozi lampy i żyrandole. Piękne. I montują.

Zadzwoiłam do Księdza Proboszcza i Ks. Dziekana. Zaprosiłam na poświęcenie Ostoi i kolację, ale dodałam, że to „kolacja dla majstrów z Księdzem Prymasem”, że to oni będą przy nim siedzieć. I naprzeciwno, ze Stachem Pospieszalskim na czele.

Gdy Księża zobaczyli siebie na dwóch krańcach długiego stołu, mieli oblicza raczej minorowe. Jak temu zaradzić?! Już wiem! Zwróciłam się do Mai Komorowskiej:

- Maju, proponuję Ci najlepszą życiową rolę - kelnerki duchowieństwa polskiego! Mają się czuć szczęśliwi!

Nie trzeba było tego dwa razy Mai powtarzać. W kolorowym fartuszkach, coś im nieustannie podawała. I z promiennym uśmiechem coś do każdego mówiła. Zerknęłam za 5 minut - byli w siódmym niebie.

Dzień 10 maja mam zaznaczony w kalendarzu. Co roku. I dziękuję Świętemu Józefowi i Ojcu.

*Róża Siemieńska - Ciocia Róża*

**Za zgodą naszych przyjaciół ze Lwowa drukujemy podziękowania osób, które otrzymały w pierwszej kolejności Kartę Polaka.**

Konsulowi Generalnemu Rzeczypospolitej  
Polskiej we Lwowie  
Panu Ambasadorowi **Wiesławowi Osuchowskiemu**

Szanowny Panie Ambasadorze!

Pozwalam sobie bardzo serdecznie podziękować Szanownemu Panu Ambasadorowi za okazaną uwagę i życzliwość z okazji wydania decyzji o przyznaniu mi Karty Polaka. Z głębokim wzruszeniem odbierałem ten dokument. Nareszcie ziściło się to, o czym ja i wielu Polaków, którzy pozostali we Lwowie po przesunięciu granic w 1945 roku, marzyło od dawna - staliśmy się znów synami Macierzy. Nie wiem, czy dane mi będzie jeszcze kiedyś odwiedzić moją rodzinną Warszawę, ale Karta Polaka daje mi tę satysfakcję, że została prawnie uznana moja przynależność do Narodu Polskiego, od której nie wyparłem się przez cały okres powojenny i w najgorszym okresie szykan i represji miałem w dowodzie radzieckim wpisaną narodowość polską. Przyznanie mi Karty Polaka tylko potwierdza to, co okrutna historia nam, za wschodnią granicą zabrała, ale co przetrwało w naszych sercach i duszy miłość do Ojczyzny - Polski.

Niestety z powodu niedowładu kolana nie mogłem osobiście stawić się w konsulacie. I tu pragnę serdecznie podziękować konsulowi Waldemarowi Kowalskiemu, który odwiedził mnie w domu i bardzo uprzejmie i życzliwie wysłuchał mojej prośby o przyznanie mi Karty Polaka i potwierdził jej nadanie. Jeszcze raz serdecznie dziękuję za okazaną mi życzliwość.

Lwów, 15 kwietnia 2008 roku.

Z wyrazami szacunku **Wacław Szymański**

---

Nasza wspólnota Rodzina Rodzin ze Lwowa pragnie tą drogą wyrazić serdeczne podziękowania Rządowi Polskiemu i Ministerstwu Spraw Zagranicznych za wprowadzenie w życie tak ważnego dla nas dokumentu, jakim jest Karta Polaka.

Tak się złożyło, że jako jedni z pierwszych we Lwowskim okręgu konsularnym zostali przyjęci nasi członkowie. Nasze starsze panie i panowie, którzy przez cały okres powojenny, okres szykan, gnębienia narodowości Polskiej, kultury, tradycji i wiary naszego narodu znaleźli w sobie siły przeciwstawić się reżimowi. To oni właśnie przekazywali następnym pokoleniom wszystko, co związane było z historią, kulturą, tradycjami narodowymi. Dla tych ludzi, którzy nie załamali się, nie ugięli się władzy sowieckiej, otrzymanie dokumentu polskiego było wydarzeniem życia, wydarzeniem, które rekompensowało lata przeżyte w obcym świecie, lata, które minęły bezpowrotnie.

Łzy w oczach, wzruszenie tamujące oddech, drżące ręce odbierające decyzję o przyznaniu tego najważniejszego w ich życiu dokumentu były najbardziej wymowne. Byli oni szczęśliwi, że Matka - Polska uznała ich oficjalnie za swoje dzieci, oderwane od Niej biegiem historii i wolą tyranów.

Tutaj szczególne słowa wdzięczności należą się konsulowi generalnemu Panu ambasadorowi Wiesławowi Osuchowskiemu za wspaniałe zorganizowanie przyznawania Karty Polaka w okręgu lwowskim. Specjalne słowa uznania należą się też Panu konsulowi Waldemarowi Kowalskiemu za niepowtarzalną atmosferę, w której odbyła się nasza wizyta w konsulacie. Pan konsul Kowalski odwiedził również w tej ważnej misji osoby, którym stan zdrowia nie pozwolił osobiście stawić się w placówce dyplomatycznej. Jego zrozumienie i życzliwość, które wykazał przy obcowaniu z tymi osobami zyskały mu głęboką wdzięczność z ich strony.

Raz jeszcze wysławiamy głęboką wdzięczność od członków wspólnoty Rodziny Rodzin we Lwowie wszystkim, którzy przyczynili się do realizacji Karty Polaka.

Z wyrazami szacunku

**Wdzięczna Rodzina Rodzin Ziemi Lwowskiej**

*Dopóki mamy CZAS czyńmy dobrze wszystkim Braciom w wierze  
/św. Paweł list do Galatów10/*

## Podziękowanie

Z ramienia Rodziny Rodzin we Lwowie pierwsze dziesięć osób otrzymało Kartę Polaka. Za ten tak ważny dla nas dokument, który stwierdza naszą przynależność do Narodu Polskiego chcemy serdecznie podziękować i wyrazić uznanie osobom, które włożyły wiele sił i energii, a także niesamowitego uporu, mądrości politycznej i doprowadzili do zrealizowania i zatwierdzenia Karty Polaka.

Dziękujemy za ogrom pracy wykonanej na utrwalenie i zachowanie naszej tożsamości Polaków – katolików. Zostaliśmy za wschodnią granicą. Każdemu z nas udało się wychować wspaniałe dzieci. Dzieci, co czują po polsku i one też oddały swoje dzieci opiece Matce Bożej Łaskawej.

Otrzymaliśmy Kartę Polaka 1 kwietnia 2008r.. Jaka wymowna data! To tak jakby sama Królowa Korony Polskiej – chciała nam wręczyć Kartę Polaka. To jest też i Jej tryumf. Może też chce w delikatny sposób przypomnieć o innych obietnicach ślubowanych Jej tu w Katedrze Lwowskiej przez całą ówczesną społeczność na czele z Janem Kazimierzem.

Religia umacnia narodowość i narodowość silnie związana jest z religią.

Tak – wszystkie nasze sprawy niech dokonują się w miłości.

Szanowny Panie Generalny Ambasadorze Osuchowski, dziękujemy za pracę o utrwalenie i zachowanie naszej tożsamości.

*Maria Michniewicz, jedna z dziesięciu pierwszych wdzięcznych Lwowiaków  
Lwów, kwiecień 2008r.*

---

## 9 maja odszedł do Pana śp. Ojciec Profesor Mieczysław Albert Maria Krąpiec OP

**Najwybitniejszy intelektualista, największy myśliciel polski drugiej połowy XX i początku XXI wieku, wierny Kościołowi kapłan, ucieleśnienie polskości, człowiek niezmierniej kultury duchowej, uwielbiany przez studentów były długoletni rektor KUL, twórca Lubelskiej Szkoły Filozofii nie żyje. Świętej pamięci Ojciec Profesor Mieczysław Albert Maria Krąpiec miał 87 lat. Pan powołał go do siebie nagle, gdy przy biurku pracował nad rozdziałem "Nadejście Mesjasza" z kolejnego hasła "Chrześcijaństwo" w Powszechnej Encyklopedii Filozofii. W pamięci księży biskupów, profesorów, studentów pozostanie jako wielki dar dla Kościoła i Ojczyzny na czasy walki o cywilizację chrześcijańską poprzez wierność prawdzie o człowieku i Chrystusie.**

. Odszedł człowiek, który był bardzo ważną częścią historii Kościoła w Polsce na przestrzeni ostatniego ponad półwiecza. - Od samego początku swojego życia i działalności odznaczał się nieprzeciętnością. Z czasem, i nie będzie to zbyt mocne słowo, jego działalność zaczęła przybierać wymiary geniuszu. Jego śmierć jest ogromną stratą dla Kościoła, dla Narodu Polskiego. To był wielki Polak! Rzeczywiście realizował hasło, które jest w herbie Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego: "Deo et Patria" - Bogu i Ojczyźnie. Służył całe swoje życie Bogu, Kościołowi i Ojczyźnie.

To przecież twórca słynnej Lubelskiej Szkoły Filozoficznej, którą stworzył wraz z Karolem Wojtyłą, późniejszym Ojcem Świętym Janem Pawłem II, wraz z ks. prof. Stanisławem Kamińskim, z ks. prof. Marianem Kurdziałkiem, z s. Zofią Zdybicką, z prof. Jerzym Kalinowskim, z prof. Stefanem Świeżawskim. Oni byli twórcami polskiej Lubelskiej Szkoły Filozoficznej, gdzie uprawiali myśl tomistyczną, ale w myśl współczesnej filozofii, współczesnych dokonań nauk przyrodniczych, matematycznych, humanistycznych. Śmierć o. Alberta Krąpca to wielka strata dla Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, ale także dla polskiej filozofii, dla polskiej nauki.

Pozostawił olbrzymi dorobek naukowy, z jego inicjatywy została opracowana, bo już się kończy jej wydawanie, Powszechna Encyklopedia Filozofii. To jest dzieło, które na dziesiątki lat, a może i na dłużej, zostanie w skarbcu naszej kultury narodowej.

*/opr. na podstawie wypowiedzi bp. Wielgusa i ks. kard. Nagy dla Naszego Dziennika 10,11.05/*

---

## WAKACJE Z BOGIEM 2008

### Zaproszenie do Kujanek

Jak co roku, **zapraszamy na wspólne rodzinne "Wakacje z Bogiem" do Kujanek**. Pozostały jeszcze trzy wolne domki. Będzie to czas odpoczynku, modlitwy i przybliżania się do Boga w otoczeniu pięknej przyrody jeziora Borówno (Pojezierze Krajeńskie). W programie codzienna Msza Św., konferencja, koronka do Miłosierdzia Bożego, różaniec i Apel Jasnogórski. Będzie z nami wypoczywał ks. Feliks Folejewski. Termin 28 czerwca - 12 lipca. Więcej informacji pod nr tel. 822 64 06, kom. 0603 22 64 06.

**Wojtek i Nel Herman**



## „Wakacje z Bogiem” grupy Seniorów

Planowany jest wyjazd seniorów RR w pierwszej dekadzie września do Władysławowa, informacje i zapisy Jadwiga Gołębiowska tel. 857 92 61

Zapraszamy **młodzież gimnazjum i liceum** na **WAKACJE Z BOGIEM 2008**  
**OBÓZ WĘDROWNY - BESKID NISKI I BESKID SADECKI**

Termin 1 – 11 sierpnia 2008 roku, przewidywany koszt 700zł.

Zapisy z zaliczką 100zł 30 kwietnia po Mszy św. o godz. 10.00 na Łazienkowskiej.

Kontakt: Agata Gajowniczek tel. 604 411 333, Marek Czerwiński tel. 602 255 975

**STRONA INTERNETOWA RODZINY RODZIN** [www.rodzinarodzin.pl](http://www.rodzinarodzin.pl)

Każdy z was może być twórcą naszej „wspólnej” strony – wystarczy tylko do nas napisać.

**piszcie na adres e-mail: [admin@rodzinarodzin.pl](mailto:admin@rodzinarodzin.pl)**

*Administrator Szymon Lipiecki*

### TERMINY STAŁE:

#### **środy**

- godz. 17.00 Adoracja Najświętszego Sakramentu
- godz. 18.00 Msza Święta

#### **piątki II i IV**

- godz. 19.00 spotkania modlitewne **grupy św. Michała Archanioła**

#### **piątki II i IV**

- godz. 19.30 spotkania **grupy św. Józefa**

#### **III niedziela miesiąca**

- godz. 10.00 spotkania **młodzieży gimnazjum i liceum**
- godz. 10.00 spotkania **opiekunów grup**

- godz. 16.00 - **Grupa Młodych Małżeństw Matki Bożej Niepokalanej** rozpoczęcie Mszą Świętą. Zapraszamy też z małymi dziećmi.  
Kontakt: Nell i Wojtek: 822 64 06, 0609 716 923

#### **IV niedziela miesiąca**

- godz. 10.00 spotkania **dzieci szkoły podstawowej**
- spotkania rodziców tych dzieci i spotkanie **grupy M.B. Wychowawczyni**

### SPOTKANIA OKOLICZNOŚCIOWE:

25 maj – godz. 15. Msza św. **Jubileusz 50 lat kapłaństwa ks. Eugeniusza Klimińskiego**

28 maj - **godz. 19.00 KATEDRA 27 -ma rocznica śmierci Stefana Kardynała Wyszyńskiego**

8 czerwiec – **spotkanie w Choszczówce z okazji imienin ks. Feliksa Folejewskiego Msza św. o godz. 15**

15 czerwiec - **Msza św. godz. 10 NIEPOKALANÓW zakończenie roku pracy Rodziny Rodzin**

24 sierpnia- **niedziela** godz. 12.00 Anioł Pański na Cm. Bródnowskim przy grobie **Cioci Lili**  
27 sierpnia - godz. 18 – **Msza św. w 17 rocznicę śmierci Cioci Lili**

28 września godz. 10.00- **rozpoczęcie kolejnego roku pracy Rodziny Rodzin**  
**Serdecznie zapraszamy!**

### **OŚRODEK RODZINY RODZIN**

ul. Łazienkowska 14, 00-449 Warszawa  
tel./fax. (22) 621 02 82  
e-mail: [xmarekszumowski@wp.pl](mailto:xmarekszumowski@wp.pl)  
ks. Marek Szumowski 0-608 441 508; 0 22 654 64 62  
Agata Gierałtowska 0 501 090 267; 642 40 05  
Marzena Kozak 0.602 525 356

### **BIULETYN RODZINY RODZIN**

Redakcja: Grupa św. Józefa  
Jacek Nitka: [jaceknitka@op.pl](mailto:jaceknitka@op.pl)  
Małgorzata Kowalik:  
[malgorzatakowalik2@neostrada.pl](mailto:malgorzatakowalik2@neostrada.pl)  
Redakcja zastrzega sobie prawo do skracania artykułów oraz zmiany tytułów nadesłanych tekstów.

**Od redakcji:** Teksty prosimy przekazywać do opiekunów grup albo przysyłać na adresy poczty elektronicznej e-mail do redakcji.